

Rozmowa z Maciejem Mazurkiem: Bogactwo polskiej sztuki jest wystarczające

Sztuka zawsze stanowiła uzupełnienie tego, czego człowiekowi brakuje



Sztuka zawsze stanowiła uzupełnienie tego, czego człowiekowi brakuje - z Maciejem Mazurkiem, malarzem, poetą, publicystą rozmawia Aleksandra Sikorska

Jest Pan redaktorem kwartalnika Arttak-Sztuki Piękne, które jest pismem wydawanym od niedawna. Kiedy narodził się pomysł stworzenia pisma? Czy nie obawiał się Pan tworzyć pisma o sztuce w czasach, kiedy ludzie nie czytają ambitnych rzeczy, tylko sięgają po książki czy też czasopisma o treści kuriozalnej?

Wydawcą pisma jest Zarząd Główny Związku Polskich Artystów Plastyków. A pomysłodawcą był prof. Jacek Kucaba, szef Związku i świetny rzeźbiarz, wykładający na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Jestem pewny, że zawsze będzie istniała grupa osób, której nie da się oszukać i która nie chce być oszukiwana, która świat traktuje poważnie i tak samo chce być traktowana. Stąd nie obawiałem się, że pismo nie znajdzie czytelników. W końcu istnieje coś takiego jak prawo równowagi. W pewnym momencie zmęczenie - mówiąc kolokwialnie - sieczką kulturowo-medialną jest tak duże, że pożądanym jest coś co się radykalnie od tego się odróżnia. Ta „modna” sztuka prezentowana w galeriach mająca tzw. ambicje wpływania na rzeczywistość, przeważnie jest zideologizowana, albo pusta. Wystarczy jakiś pomysł idiotyczny uzasadniony równie idiotycznym quasi naukowym komentarzem. Ta sytuacja jest o tyle groteskowa, że pozwala wejść do „ogrodu sztuk” rozmaitym fuszerom, którzy nic nie potrafią. Podziw dla sztuki wymaga uznania dla człowieka, który potrafi więcej niż my, uznania swej podrzędności względem tego, który jest obdarzony talentem. Takie są reguły. Jest hierarchia. Nic na to nie można poradzić. Tymczasem część uczestników, która opanowała kulturę zbiła termometr i krzyczy, że nie ma choroby. A ponieważ jest ich dużo, dominują.

Drugi człon nazwy magazynu "Arttak - Sztuki Piękne" nawiązuje do pisma wydawanego w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Dlaczego właśnie nawiązuje Pan do „Sztuk Pięknych?”

Mój zmarły w zeszłym roku przyjaciel prof. Jerzy Mierzejewski pokazał mi wiele lat temu tekst prof. Mieczysława Wallisa na temat jego ojca, Jacka Mierzejewskiego znakomitego malarza polskiego modernizmu,

który opublikowany był w „Sztukach Pięknych”, w 1929 roku. Przyjrzałem się temu wydawnictwu. W przedwojennych „Sztukach Pięknych” odnalazłem głębię intelektualną, jeśli chodzi o opis sztuki. Było tam to, czego brakowało mi w nowszych czasopismach o sztuce, czyli takiej pogłębionej, filozoficznej refleksji, brakowało mi czegoś, co ma taki sam wymiar w sensie krytycznym i filozoficznym, co dzieła. Wzór sam się prosił o to, żeby go wykorzystać. Dlaczegoż nie korzystać z kapitału symbolicznego nagromadzonego przez naszych wielkich poprzedników?

Czy w „Arttaku” znajdują się oprócz analiz dzieł polskich twórców, analizy dzieł artystów zagranicznych?

Bogactwo polskiej sztuki jest wystarczające, aby na niej się tylko skoncentrować. Jest czymś oczywistym, że pismo wydawane przez Związek Polskich Artystów Plastyków wydaje pismo, które zajmuje się głównie polską sztuką. Ale oczywiście nie mam oporu, by zajmować się wybitnymi artystami zagranicznymi. Teraz będziemy przykładowo pisali o wystawie Marka Rothki, znakomitego malarza amerykańskiego, prawdziwej gwiazdzie sztuki nowoczesnej. Nie mam tzw. postkolonialnego kompleksu, który jest dość charakterystyczny dla części elit artystycznych. Polega on na tym, że za wartościowe uważane jest tylko to, co powstaje na Zachodzie i w orbicie tego, co z Zachodu przychodzi. Co ciekawe, mówi się, że żyjemy w epoce postmodernistycznej, gdzie centra i wszystkie narracje są równoprawne, te z Nowego Jorku jak i Kicina, a jednak cały czas, ci którzy o tym mówią, „wzdychają” do ośrodków sztuki, które istnieją za granicą. Wychodzą prowincjonalne kompleksy. Działa tutaj mechanizm rozdawnictwa prestiżu, który zastąpił mechanizm rozdawnictwa wartości wysokiego rzędu.

Jak Pan ocenia kondycję polskiej sztuki współczesnej, uważanej za elitarną - mam na myśli głównie środowiska artystyczne związane z „Krytyką Polityczną”? Czy można tam znaleźć coś wartościowego?

W całości jest to działanie metapolityczne albo już polityczne. Głosi się tam, że polityka i estetyka to jedno. No, bo nie można tworzyć „sztuki dla sztuki” i uciekać w kontemplacje piękna, gdy na świecie, na przykład w Meksyku, głodują dzieci i jest tyle przemocy względem kobiet, za co ponoć odpowiedzialny jest Kościół katolicki. Rzecz ciekawa, że zajmująca się tropieniem wszędzie systemowej przemocy „Krytyka Polityczna” w zasadzie omija Rosję, która przecież leży bliżej Polski niż Meksyk a poziom przemocy jest znany. To ciekawa, ale myślę, że nie przypadkowa niekonsekwencja. A co do polityki. Wisława Szymborska w jednym z wierszy napisała, że w XX wieku, wszystko jest polityczne. Ta polityka, to tsunami, zagarnia wszystko. To jest problem, dla osoby, a taką chyba jestem, która myśli o sztuce w kategoriach trochę dziewiętnastowiecznych. Co zrobić, aby z tego diabelskiego wiru neobolszewickiej „sztuki” propagandowej wyskoczyć i nie dać się prowokować. Uważam, że sztuka jest dziedziną, która stoi na straży równowagi. Człowiek dzięki sztuce odpoczywa po trudach walki o byt, przetrwanie. Odnawia siły. Dla mas jest to muzyka popularna, disco, którą lubię. Jeżeli jest melodyjna, taneczna sprawa przyjemność, jest o miłości, że Antek kocha Zosię a Zosia Antka, to dlaczego nie. A dla elity Cezanne i Szostakowicz na przykład. Sztuka to jest dziedzina, która wyrasta ponad uwikłania ludzkiego życia w metabolizmy, sztuka to coś, co daje złudzenie pokonania konieczności biologicznych, ekonomicznych, politycznych. To jest greckie myślenie. Natomiast działanie środowisk związanych z GW i „Krytyką Polityczną” wpisuje się w nurt postmarksistowski. Są to soft ideologie: genderyzm,

feminizm, ekologizm. Kiedyś marksizm-leninizm chciał przebudować społeczeństwo, nie wyszło bo zabrano się do tego zbyt brutalnie, zatem usiłuje się dokonać zmiany tożsamości człowieka metodami łagodnymi. Wracamy trochę do pierwszej fazy bolszewickiej rewolucji, która koncentrowała się właśnie na konieczności przewyciężenia „archaicznej” tożsamości. Człowiek wierzący, to przykład postawy archaicznej, ktoś kto ma, wobec osiągnięć nauki, „zafałszowaną” świadomość”. Ale jest to moim zdaniem ostra jazda polityczna, nowy totalitaryzm, niszczenie różnic i imię propagowania różnic. Instytucjonalny świat sztuki żyjący w pieniądzy podatników jest opanowany, przez nazwijmy to - lobby neomarksistowskie, które przywłaszczyło sobie słowo liberalizm. Uprawiają oni ostrą jazdę ideologiczną, propagandę, mającą na celu zmianę tradycyjnego modelu społeczeństwa. Fetysz sztuki to narzędzie. Czytałem ostatnio po raz kolejny "Psie serce" Bułhakowa. Bułhakow przenikliwie analizuje pierwszą fazę rewolucji bolszewickiej. Główny bohater tego opowiadania to obywatel Szarikow, wyklonowany z psa człowiek, klasyczny przykład cwaniaka, który nie cofnie się przed niczym i dostosuje się do każdej sytuacji. Pojawiają się też w opowiadaniu tzw. pożyteczni idioci jak Szwonder. Oglądam się wokół siebie i widzę wokoło, że pełno jest Szwonderów i Szarikowych. Mętna woda im sprzyja.

Namiętnemu promowaniu sztuki lewicowej sprzeciwia się polska grupa artystyczna The Krasnals. Jednym z ich ostatnich happeningów był bojkot trwającego obecnie Biennale Sztuki w Wenecji. W swoim manifeście wyrazili także sprzeciw wobec kultury sprzyjającej poprawności politycznej oraz serwilizmowi. Czy The Krasnals mają rację?

Nie wiem czy możemy jeszcze mówić o sztuce lewicowej. Lewica socjalna odwoływała się do społecznej solidarności i nie lobowała za legalizacją marihuany i sprawy seksu nie były wypisane na sztandarach. A czy The Krasnals mają rację jak mnie Pani pyta ? Działa prawo równowagi. Propaganda w sztuce drażni, stąd reakcja. To jest rodzaj metapolitycznej gry w obrębie świata sztuki, walka o władzę i prestiż, istnienie społeczne. Jeżeli sztukę definiujemy na sposób XIX-wieczny, że jest to „przeświecanie idei w materiale zmysłowym”, to ze sztuką ma to niewiele wspólnego. Sztuka to przede wszystkim jakości estetyczne, dzisiaj zdegradowane jako podejrzane, bo wegetarianie zabraniają jeść mięso. A nie ma sztuki bez wartości estetycznych. A jeśli chodzi o konflikt na linii The Krasnals-Krytyka Polityczna - oni walczą o racje, które nie mają wiele wspólnego ze sztuką. To wszystko polityka w masce sztuki. Radykalne strategie w polu sztuki są pewnym sposobem na przemeblowanie pola sztuki - jeżeli chce się zrobić karierę błyskawicznie, to trzeba wejść na rynek idei z bardzo ostrym atakiem na tych, którzy na tym rynku już istnieją. I jeśli zostaje się zauważonym - dostaje się ofertę. Złagodź język to wejdiesz do „lepszego towarzystwa”. Działalność The Krasnals oczywiście nie jest tego przykładem, bo może ci artyści to nieuleczalni buntownicy, ale ich powodzenie zależne było od tego ataku. Zwracają uwagę na siebie tym, że jawią się w amoralnym świecie sztuki jako moraliści. Dochodzi do tego też strategia „niewidzialności”. Banksy był prototypem artysty, który jest niewidzialny. Zastanawiałem się nad tym, na czym polega ten fenomen niewidzialności, że to co niewidzialne jest artystyczne? Jest to efekt przesyty obrazami, którymi jesteśmy bombardowani. Ten, którego nie ma, jest obarczony jakąś jakością estetyczną, która jest obietnicą i zapowiedzią, nie do zrealizowania zresztą. Trochę to perwersyjne.

Ponadto kryje się za tym mit odwołujący się do archaicznej wiary w duchy. „Pracuje” tradycja religijna. Na dłuższą metę jest to jednak nudne i jałowe.

The Krasnals sa bardzo aktywni w Internecie, robią happeningi, organizują takie akcje jak rozwieszanie plakatów, na których Krytykę Polityczną nazywają k*ą polityczną...**

Dobrze że się pojawili. Jest akcja i reakcja jak w przyrodzie. Stanowią przeciwwagę do głównego nurtu.

Nie uważa Pan, że ta działalność anonimowa The Krasnals jest pewnego rodzaju fenomenem?

Można to spróbować zanalizować psychologicznie. Pewien rodzaj przyjemności daje wpływanie na kształt języka debaty o sztuce a szerzej debaty publicznej, wprawianie innych w zakłopotanie, gdy nie wiadomo kim jesteśmy. Niewidzialność to rodzaj atrybutu władzy, w systemie pozbawionym jasnych hierarchii, gdzie nie ma zdefiniowanych centrów władzy. Poza tym wszystkim, z pozycji „niewidzialności” jesteśmy podglądaczami, tych którzy mają „materialne” ciało. A podglądactwo to dzisiaj szczególnie rozbudzona skłonność. Bez wątpienia The Krasnals to twór inteligentny. Jeżeli drażni ich ta quasi-moralność tego środowiska konformistów w maskach buntowników, czy też zafałszowana świadomość „Krytyki Politycznej”, ta ideologiczna w stylu neobolszewickim robota, to chapeau bas The Krasnals!.

Chciałabym z Panem porozmawiać także o wypowiedzi austriackiej noblistki, Elfriede Jelinek, dotyczącej obrazu "Infantka" Velasqueza.

Jest to szkoła resentymentu. To pojęcie szkoły resentymentu stworzył literacki krytyk amerykański Harold Bloom. Duża część świata artystycznego nie może znieść wielkości swoich poprzedników, no bo są mniej utalentowani albo nie mają żadnych talentów. Ci ostatni nie są tak groźni jak ci pierwsi, którzy całą swoją energię i talent średniego kalibru używają do ataku. Trzeba zdetronizować tych olbrzymów, na barkach których siedzimy. Chcieliby za wszelką cenę zająć ich miejsce. Stąd tworzy się nowe kanony. Jest to też oddziaływanie postmarksizmu, który każe widzieć u wszystkich przedstawicielach kultury przeszłości, zafałszowaną świadomość, że oni przykładowo służyli klasom posiadającym, a nie mieli wrażliwości dla biednego wyzyskiwanego człowieka pracy. Ale ten mechanizm niby moralny, skrywa tak naprawdę resentyment. Zresztą już Hegel pisał o mentalności kamerdynera, któremu wydaje się że jest co najmniej równy swemu mocodawcy, wybitnemu politykowi czy artyście, tylko dlatego, że zanosí do prania jego brudną bieliznę.

Jelinek jest feministką. Jednak to ona w swojej interpretacji uprzedmiotowiła "Infantkę", zarzucając jednocześnie to uprzedmiotowienie Velasquezowi.

Trudno mi o tym mówić, bo ja żadnego uprzedmiotowienia nie widzę. To byłby powód do ataku ze strony feministek, że jestem ofiarą patriarchalnej kultury, która stworzyła także Velasqueza. To, co jest

oczywiste to, że Velasquez to absolutny geniusz malarski. To malarz, który operuje właściwie siedmioma kolorami, a stworzył obrazy o niebywałym bogactwie kolorystycznym. Zawsze jak widzę jego obrazy to zastanawiam się jak można z tak wąskiej skali stworzyć poczucie obcowania z czymś, co z punktu widzenia estetycznego jest tak genialne? Tajemnica geniuszu. Szkoda zatem czasu na udowadnianie swej przewagi, czyli odkrywania u Velasqueza „brudnej bielizny”, czego on sam nie był świadom. To upodobanie do grzebania się w brudach ujawnia pewne nieciekawe rysy charakteru i psychiki. Człowiek to przewrotne zwierzę. Zgnoić można wszystko. Ale po co? Niech Pani spróbuje taką „brudną bieliznę” szukać u feministek. Tego robić już nie wolno

Czy uważa Pan, że takie nadinterpretacje służą czemuś? Czy wnoszą coś do świata kultury czy jednak nie?

Jest to pewna forma odpowiedzi na koniec oddziaływania religii, koniec tradycyjnego kanonu wartości. Religia rozbraja resentyment. Mam tu na myśli chrześcijaństwo i judaizm. Nie chciałbym powiedzieć, że nie istnieje w relacjach międzyludzkich element rywalizacji, jakiś rodzaj potencjalnej przemocy w relacjach męsko-kobięcych. Jakie życie jest wiadomo i jak nieobliczalną istotą człowiek. Kultura, jako pochodna religii, to forma łagodzenia, okiełznania agresji, popędów, strachu przed śmiercią. Kłania się tu stary patriarcha Freud, którego nie czyta się tak, jak on sobie tego życzył. Jedną z form łagodzenia napięcia między płciami jest philia w rozumieniu arystotelesowskim, czyli przyjaźń, która łagodzi obyczaje oraz geniusz chrześcijaństwa. Nie znam lepszych sposobów. Ale one odnoszą się do pojedynczego człowieka, a rewolucjonistom chodzi o system. Masa wszystkim, jednostka niczym. Dlatego nienawidzą Chrześcijaństwa.

Kiedy zaczął Pan malować?

W przedszkolu (śmiech), jak wszystkie dzieci. I mogę zażartować - nie wyrosłem. Kiedyś wydawało mi się, że zajmowanie się sztuką to działanie trochę niepoważne. Poważny facet, a zajmuje się malowaniem jabłuszek czy kwiatków. Z perspektywy czasu widzę, że to nie mogło się ode mnie odkleić. Trochę uciekałem przed sztuką, i to nie kokieteria, ale okazało się to silniejsze ode mnie. Metaforycznie działalność artystyczna jest zadawaniem sobie bólu, po to by osiągnąć wyższą przyjemność. Per saldo inwestycja korzystna dla ducha.

Obecnie w Poznaniu w galerii Think Art jest wystawa Pańskich obrazów. Co to za wystawa i do kiedy potrwa?

Wystawa potrwa do 26 czerwca. Jestem rozpoznawalny jako malarz pejzaży. Teraz wystawiam głównie martwe natury. Znakomity francuski pisarz, poeta i eseista Paul Valery powiedział, że powinniśmy przeproszać za to, że ośmielamy się mówić o malarstwie. Mój przyjaciel i mistrz, wielki malarz Jerzy Mierzejewski mówił, iż malarstwo to sztuka milczenia. Obraz jest próbą oszukania czasu. Jest to elementarne i proste: coś nas zachwyca i chcemy żeby to trwało wiecznie. Geniusz Rembrandta czy Vermeera polega na tym, że im się to udało. Ludzie oglądają ich obrazy i popadają w zachwyty. „Oszustwa” dokonuje się za sprawą umiejętnej intensyfikacji jakości zmysłowych. Rembrandt przygotował obraz do teleportacji przez czas, ponieważ „obrobił” go ręką okiem i własną duszą. A była to ręka oko i dusza jedyna w historii ludzkości o takiej estetycznej dyspozycji

Sztuka oddziałuje na człowieka silnie, obcowanie z nią i zachwyt może doprowadzić do stanu uniesienia.

Z tymi uniesieniami to trzeba ostrożnie. Ale faktem jest że w szpitalu psychiatrycznym we Florencji jest oddział zwany stendhalowskim. Jak Stendhal genialny francuski pisarz (kto go dzisiaj czyta?) przyjechał do Włoch, po kampanii rosyjskiej w 1812 roku, bo był oficerem armii Napoleona, to był bliski utraty zmysłów od nadmiaru piękna jakie we Florencji zobaczył. Wpadł w stan euforii. Coś podobnego dzieje się z człowiekiem, gdy się zakocha. O czym to mówi? Sztuka stanowi niebywałe źródła mocy dla człowieka. Sztuka zawsze stanowiła pewną formę uzupełnienia tego, czego człowiekowi brakuje. Źródła sztuki tkwią w grze, w zabawie, temu co ucieka konieczności. Rezygnować z tego w imię uwikłań sztuki w politykę, ideologię, to paranoja. Jak ktoś chce zostać działaczem społecznym to niech zakłada fundacje i organizuje wiece.

Od pewnego czasu zajmuje się Pan także działalnością publicystyczną. Co było impulsem do tego typu działań?

Przez lata pisałem głównie o sztuce, literaturze i filozofii. Szokiem była dla mnie katastrofa smoleńska. Przestraszyłem, że wraca komunizm, bo wraca w nowym przebraniu. Pracowałem wtedy w telewizji na Woronicza, zatem od razu rozpoznałem pewien mechanizm tworzenia narracji, które są narracjami zakłamującymi rzeczywistość. Nie wiedziałem, co stało się w Smoleńsku, ale na podstawie zabiegów zniekształcających przekaz zacząłem podejrzewać, że coś tu jest nie tak. A skoro skończyłem studia historyczne, pomyślałem, że trzeba tę

wiedzę wykorzystać. W latach osiemdziesiątych trochę działałem w opozycji, ten instynkt polityczny we mnie mimo wszystko siedzi. Mam przekonania republikańskie. Zacząłem pisać na portalu „wPolityce.pl”, „Teologii Politycznej” oraz do „Gazety Polskiej Codziennie”.

Obecnie pracuje Pan nad książką. Co to za książka i czemu będzie poświęcona?

Książka będzie zawierać rozmowy o kondycji polskiej kultury po 10 kwietnia. Będzie próbą postawienia diagnozy, gdzie jesteśmy, co się wokół nas dzieje. Postrzegam funkcję osoby zajmującej się sprawami społecznymi w kategoriach kogoś, kto analizuje. I okazuje się, że jeżeli używasz racjonalnego krytycyzmu nazywają cię faszystą. Doszło do tego, że próba bezstronnej analizy sytuuje takiego osobnika na pozycji faszystowskiej.

Na szczęście „faszyzmu” nie udało się pokonać. Atak, histeria i wściekłość tego, co określa się mianem głównego nurtu, jest w rzeczywistości znakiem siły obozu republikańskiego. A bardzo bliska jest mojemu sercu polska tradycja republikańska. Chciałbym, aby moje malarstwo było republikańskie (śmiech)

Unikanie tematu Smoleńska jest także obecne w sztuce. W jednym z ostatnich numerów „Arteonu” był artykuł zatytułowany "Sztuka po Smoleńsku", który nie zawierał żadnych radykalnych treści w tej kwestii. Autor przyznał, że nie zważając na poglądy na temat

katastrofy należy przyznać, że takie wydarzenie ma jednak wpływ na kulturę. Całe pismo zostało za ten artykuł skrytykowane przez Łukasza Gorczycę, związanego ideowo z GW.

Określone środowisko wysyła do przestrzeni publicznej treści, które są zgodne z jego interesami i wykorzystuje do tego albo pożytecznych idiotów albo doskonale amoralnych ludzi, którzy chcą robić karierę. Nic nowego.

Maciej Mazurek (1963) malarz, poeta, krytyk sztuki, publicysta. Ukończył liceum plastyczne, polonistykę i historię na UAM. Wykładał estetykę i historię kultury na Akademii Muzycznej i Uniwersytecie Artystycznym w Poznaniu. Autor monografii „Mierzejewscy”, (Muzeum Narodowe Warszawa 2004). W latach 2006-2011 pracował w TVP Kultura. Był doradcą artystycznym Fundacji Malarstwa Europejskiego „Pro Picture”. Redaktor naczelny kwartalnika "Arttak-Sztuki Piękne", publicysta portalu "wPolityce", "Gazety Polskiej Codziennie", członek zespołu "Teologii Politycznej", członek redakcji "Zeszytów Karmelitańskich" Autor kilkunastu wystaw indywidualnych, wielu esejów o sztuce, recenzji, wywiadów drukowanych między innymi w "Tygodniku Powszechnym", "Rzeczypospolitej", "Znaku", "Odrze", "Polonistyce".

wywiad ukazał się na poznańskim portalu www.blubry.pl